

Manifa Łódź:

Rewolucja parasolek 1918-2018

Manifa Warszawska:

Aborcja nie policja. Pomoc wzajemna, nie przemoc systemowa

Manifa Kraków:

O godność moją i twoją

Manifa Poznań:

*To znowu my
- przeciw przemocy władzy!*

Manifa Trójmiasto:

Myślę. Czuję. Decyduję

Manifa Toruń:

*Solidarnie o lepszy świat.
Prawa kobiet – podaj dalej.*

| 10 marca 2018 | **Red. Nacz.** Wiktoria Marzec |

Gazeta Manifowa

Inicjatywy 8 Marca

Manifest

8 marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Kobiet. Dlatego właśnie teraz krzyczymy, że sprzeciwiamy się temu, by o naszym zdrowiu reprodukcyjnym decydował ktoś inny! Wyzwalamy aborcję od sądów, osądów i przesądów! Nie chcemy, by aborcja była nielegalna, nie chcemy bać się policji, gdy pomagamy innym kobietom w przerwaniu ciąży! Nie chcemy, by ktokolwiek krytykował naszą decyzję o wykonaniu aborcji, by nas piętnowano! Chcemy, by błędne wyobrażenia o aborcji, zastąpiła rzetelna, powszechnie dostępna wiedza! Dziś mówimy, że aborcja jest prawem, nie towarem! Wymierzamy sprawiedliwość! Dziś bierzemy odwet za zbrodnie dokonywane na ciałach kobiet!

Jesteśmy gniewem pokoleń kobiet, które walczyły o swoje zdrowie. Dziś to my wymierzamy sprawiedliwość! Dziś bierzemy odwet za zbrodnie dokonywane na ciałach kobiet!

Wychodzimy na ulice, bo mamy dosyć. Dosyć represji wobec kobiet, ingerowania w nasze życie, zdrowie i nasze decyzje!

Mamy dosyć długiego czekania na wizytę u ginekologa, kiedy nie stać nas na prywatne usługi. Dosyć płacenia za recepty na drogą tabletkę antykoncepcyjną, dosyć farmaceutów, którzy i tak odmawiają ich sprzedaży. Mamy dosyć przedkładania osobistych religijnych przekonań ponad nasze prawo do samostanowienia. Dosyć wmawiania nam, że to nasza wina, że same sobie w te ciąży pozachodziłyśmy.

Dosyć przekonywania nas, żebyśmy nie usuwały, bo pójdziemy do piekła. Dosyć zmuszania nas do rodzenia płodów bez szans na przeżycie, bo mamy służyć za inkubatory. Dosyć decydowania za nas o kolejnym dziecku, którego nie będziemy w stanie utrzymać, bo pracujemy za płacę minimalną, a służba zdrowia i inne publiczne świadczenia coraz więcej nas kosztują. Dosyć starć z koleśkami w kitlach, upokarzającej walki o podstawowe prawa.

Dosyć tego, że kiedy w końcu udaje nam się zrobić "legalną" aborcję, każe się nam podpisać "akt zgonu dziecka, które urodziło się martwe", choć to był tylko niechciany płód. Mamy dosyć życia w kraju, w którym zygotom nadaje się imiona i zlepkki komórek stawia się ponad nasze życie.

Wkurwia nas wymyślony, bez przerwy powtarzany w mediach, w kościołach i w parlamencie "syndrom postaborcyjny". Towarzyszki mówią nam, że po usunięciu ciąży poczuły ulgę i wdzięczność wobec osób, które im pomogły. "Syndromu postaborcyjnego" nie ma i nigdy nie było, podczas gdy aborcja była, jest i zawsze będzie. I mamy w dupie, czy się to komuś podoba czy nie.

Nie rusza nas katolicki płacz nad zygotami. Usuwaliśmy ciężę, będziemy je usuwać i wara wszystkim od tego, jakie są nasze powody. Aborcja jest OK! Tak chcemy i tak będziemy o sobie stanowić. Chcemy to robić w bezpiecznych warunkach, za darmo i wtedy, kiedy tego potrzebujemy. Żaden koleś w parlamencie takim czy innym zapisem w ustawie nie będzie decydował o naszym życiu. Tym wszystkim koleśkom, którzy nienawidzą kobiet, mówimy dziś głośno: **ODWALCIE SIĘ!** Po to mamy głowy, aby decydować.

Nie pozwolimy też, żeby nasz los zależał od grubości portfela. Nie chcemy wyjeżdżać z kraju i płacić za zabiegi w zagranicznych klinikach. Będziemy robić aborcję tu i teraz! Pod nosem hipokrytów, którym najwinnie marzy się władza nad naszymi ciałami, nad naszym zdrowiem. Więcej – mówimy o tym głośno, bo się nie boimy!

Pomożemy każdej siostrze, jeśli znajdzie się w potrzebie! Wszystkich nas w więzieniach nie zamkniecie! Będziemy walczyły bez względu na konsekwencje.

Solidarność naszą bronią!

Aborcja prawem, nie towarem!

Albo jest ona częścią twojego ducha.
"Nie możesz kupić rewolucji.
Nie możesz zrobić rewolucji.
Możesz jedynie być rewolucją."
albo nie istnieje."
Ursula LeGuin



Rys. ladysheeray

Inicjatywa 8 Marca

Jesteśmy nieformalnym kolektywem feministyczno-queerowym, działającym we Wrocławiu od 2012 roku. Naszą główną inicjatywą są Manify – coroczne demonstracje feministyczne w okolicach 8 marca. Organizujemy też pokazy filmów, dyskusje i najróżniejsze akcje, które przyjdą nam do głowy i które uznamy za potrzebne.

Feminizm i queer oznaczają dla nas praktykę walki o, szeroko pojmowaną, równość społeczną. Walka, której jesteśmy częścią, to walka

z nierównością ekonomiczną, walka o dobra wspólne, walka o prawa pracownicze, walka z przemocą – zarówno indywidualną, jak i systemową – walka o prawa reprodukcyjne kobiet, w tym o dostęp do aborcji czy walka o dobre warunki mieszkaniowe.

Współpracujemy z pokrewnymi nam grupami z Polski i zza granicy, między innymi z grupami organizującymi Manify w innych miastach. Nie współpracujemy z politykami i polityczkami. Nie jesteśmy formalną organizacją ani nie chcemy nią być – jesteśmy grupą autonomiczną,

niezależną od grantów i dotacji, nie ogranicza nas opresyjne wobec organizacji społecznych prawo. Chcemy tworzyć przestrzeń wolną od opresji patriarchy i władzy oraz od wyzysku kapitału.

Pracujemy równościowo i demokratycznie – dyskutujemy i podejmujemy decyzje konsensualnie, bez rozwiązań takich jak głosowanie.

Nie jesteśmy zamkniętą grupą. Wystarczy zadeklarować chęć dołączenia do nas, uznać zasady działania grupy (na bieżąco podlegają dyskusjom i zmianom) oraz uczestniczyć w spotkaniach.

18M

Nie bójmy się walczyć o swoje prawa. Wszystkie prawa!

Prawa kobiet nie zostały nam dane dobrowolnie, tysiące kobiet walczyło o nie przez dziesięciolecia na całym świecie, często oddając za nie swoją wolność, zdrowie i życie. Kawatek po kawátku trzeba je było wydzierać z rąk patriarchalnych rządów. Teraz nadal o nie walczymy, o podstawowe prawo do decydowania o swoim życiu, o swoich cele. Walcząc o dostęp do aborcji i walcząc z przemocą seksualną pamiętajmy, że od dawna nie jest to jedyna walka toczona przez ruch feministyczny. Nasze ciała to nie tylko ciała, które ktoś chce traktować jako inkubator lub jako przedmiot służący zaspokojeniu cudzej przyjemności, nasze ciała to też ciała pracujące i ciała chorujące.

Hasło „moje ciało, mój wybór” wyraża nie tylko żądanie wolności decydowania o rodzeniu lub nierodzeniu dzieci i nie tylko żądanie poszanowania autonomii seksualnej. Jest też sprzeciwem wobec opresji, jaką jest między innymi wyzysk w pracy i brak dostępu do służby zdrowia. Jako kobiety jesteśmy pracownicami, pacjentkami, klientkami, bezrobotnymi, matkami, itd. W tym tekście chciałabym skupić się na jednej z tych ról, jakże istotnej i wpływającej na całe nasze życie: roli pracownicy, dawniej robotnicy. Równocześnie ten tekst skierowany jest też do naszych szefów, szefowych, dyrektorów i dyrektorek, kierowników i kierowniczek, menedżerów i menedżerek.

Tysiące kobiet w Polsce (mężczyzn oczywiście też!) pracuje całymi dniami, ponad swoje siły, aby wiazać koniec z końcem. Pracujemy na umowach śmieciowych, bez umów, na etatach, na których boimy się wziąć zwolnienie lekarskie czy zwolnienie na opiekę nad dzieckiem. Tysiące z nas – osób młodych, dorosłych, a coraz częściej i starszych, które powinny się cieszyć spokojem na emeryturze – muszą pracować po 10, 12 godzin na kasach, na taśmie, w usługach, w kuchni, będąc wykorzystywane przez pracobiorców, którzy to co my wypracujemy, zabierają (kradną), dając nam w zamian marne okuchy. Otumanione hasłami "są dziesiątki na twoje miejsce", "tu i tak masz dobre warunki", "minimalna krajowa została podniesiona" boimy się walczyć o swoje podstawowe prawa pracownicze lub nawet ich nie znamy. Strach ten jest zrozumiały, ale blokuje działanie i w konsekwencji tylko pogarsza los kolejnych kobiet wchodzących na (nie)wolny rynek pracy.

Osoba wykonująca powierzone czynności w określonym czasie i miejscu, np. w klubie, w hali produkcyjnej, na kasie itp. musi być zatrudniona na umowę o pracę. Mydlenie oczu przez pracobiorców nic tu

nie zmieni: że w gastronomii wszyscy pracują na zleceniu albo na czarno, że skoro same się zgodziłyśmy na takie warunki to wszystko jest ok. Nie jest ok! Żadajmy umów o pracę! Jeśli my tego nie zażądamy, nikt nam z dobroci serca tego nie da. Co to za wybór: praca na warunkach



Rys: ladysheeray

„Ruch kobiecy musi zrozumieć, że praca w systemie kapitalistycznym to wyzysk, a nie ma być przyjemnością, dumny ani kreatywnością.”
Silvia Federici

urągających człowieczeństwu lub śmierć głodową? To nie jest wybór, mamy wolny rynek, który jest tyranem ekonomicznym. Jesteśmy niewolnicami systemu i jeśli same nie zrzucimy tych kajdan, nikt za nas tego nie zrobi.

Lubicie swoją pracę i swojego pana (tzn. szefa)? Tym bardziej możecie spokojnie iść na rozmowę. Żądanie nie musi być agresywne, nie trzeba od razu wytaczać armat. Powiedźcie, że w waszym wypadku występuje „stosunek pracy” i prosicie o zmianę umowy na umowę o pracę. Pan się nie zgodzi? Czy chcecie pracować z pracobiorcą, który nie szanuje własnych pracowników? A gdzie on by był, gdyby nie wy?

Porozmawiajcie z koleżankami i kolegami z pracy. W internecie poszukajcie informacji, jak walczyć o swoje, przeczytajcie o innych, którym się to udało. Poszukajcie działających w waszej okolicy lub w waszej branży związków zawodowych i grup wspierających pracownice i pracowników na śmieciówkach. Umowa o pracę to minimum, od którego w ogóle powinniśmy zacząć: urlop lekarski (bez umowy o pracę idziesz chora do pracy, zarażając współpracowników albo nie idziesz, nie dostajesz wynagrodzenia, wydajesz fortunę na leki i ryzykujesz zwolnienie bez możliwości dochodzenia swoich praw przed sądem pracy), niezbędne szkolenia pracownicze, urlop wypoczynkowy (na śmieciówce po prostu masz okresy bez pracy i bez zarobków), okres wypowiedzenia (nie stracisz pracy z dnia na dzień), urlop macierzyński, przerwy na karmienie piersią (według kodeksu pracy, kobieta karmiąca ma prawo do 2 półgodzinnych przerw w ciągu ośmio godzinnej zmiany), to i wiele innych drobnych (czy rzeczywiście drobnych?) różnic robi znaczenie!

A gdy będziemy mieć już to minimum, wtedy możemy zaważyć o równe i sprawiedliwe społeczeństwo: o sposób organizacji pracy, w której nie bogają się właściciele kosztem pracowników, a wszyscy zarabiają sprawiedliwie według tego ile przepracowali i jakie mają kwalifikacje. Zakłady, w których decyzje podejmuje rada pracownicza, które są zarządzane kolektywnie, bez szefów i bez bata. Społeczeństwo, w którym wartość będzie miała zdolna, pracowita i moralna jednostka, a nie pieniądz i kapitał. W którym norma będzie pomoc wzajemna, dzielenie się i współpracować, a nie wyzysk.

Organizujmy się w swoich miejscach pracy!

Katarzyna z ZSP

A za wschodnią granicą...

Rosja, w której prawo aborcyjne jest *facto* bardziej liberalne od polskiego (*sic!*), jest przykładem tego, że praw nie wystarczy sobie wywalczyć. Trzeba je jeszcze utrzymać.

A to już nie jest takie proste. Na fali ostatniego narodowo-patriotycznego uniesienia, konserwatywne wartości wróciły do łask przynajmniej w kręgach władzy. Zapewne te wartości kierowały władzami lokalnymi, kiedy wprowadzały na poziomie regionów rozporządzenia znacząco utrudniające dostęp do aborcji. Takie przepisy weszły w życie m.in. w Obwodzie Briańskim i w nieuznawanej Osetii Południowej. Zmniejszono tam ilość punktów medycznych, w których kobieta może legalnie dokonać aborcji oraz wprowadzono obowiązkową konsultację z mężem lub duchownym przed podjęciem decyzji o przerwaniu ciąży. Kobiety, które chcą dokonać aborcji, są również zmuszane do uczestnictwa w pokazach filmów o zaletach macierzyństwa i rodziny. W niektórych rejonach posunięto się nawet do płacenia lekarzom za odmowę przeprowadzenia aborcji.

Ci, których gryzłoby sumienie za to, że wzięli pieniądze, powinni przeprowadzić się do Jarostawia, gdzie w 2017 roku ogłoszono aż trzy dni „wolne” od aborcji. Jeden z nich, jedenasty stycznia jako dzień bez aborcji był zapewne efektem skutecznego lobbyngu Cerkwi Prawostawnej, ponieważ akcja jest motywowana upamiętnieniem rzezi noworodków, zabitych na rozkaz Heroda. Ponadto, lekarze mogą odmówić wykonania zabiegu, kierując się prywatnymi przekonaniami (to jest nam akurat dobrze znane). Nigdy jednak nie mamy pewności czy owe przekonania są związane z sumieniem czy raczej z wcześniej wspomnianą motywacją pieniężną.

Te wszystkie akcje pokazują, że w Rosji nadal występują trudności z egzekwowaniem prawa do aborcji. Chociaż na poziomie prawa federalnego aborcja jest legalna i dostępna, to jednak na poziomie regionalnym dostęp do niej bywa skutecznie ograniczany. Zgodnie z przepisami federalnymi, Rosjanki mają prawo do aborcji na życzenie do 12 tygodnia ciąży. Jeśli zaistnieją okoliczności natury społecznej, to prawo może zostać przedłużone do 22 tygodnia, a w wypadku wskazań natury medycznej ciąża może być przerwana w dowolnym momencie po uzyskaniu zgody kobiety. Ponadto, jak przypomina rosyjska kampania społeczna #ZaWyborem, zgodnie z prawem również dziewczęta powyżej piętnastego roku życia mają prawo do aborcji bez zgody rodziców. No i najważniejsze – wszystkie kobiety mają prawo odmówić tzw. „konsultacji przedaborcyjnych”. Prawo gwarantuje zatem wolny dostęp do aborcji. Więc w czym problem?

Oczywiście w grupach nacisku. Chociaż w rosyjskiej konstytucji jest wyraźnie napisane: „Macierzyństwo jest prawem, a nie obowiązkiem. Każda kobieta samodzielnie podejmuje decyzję o macierzyństwie”, to jednak środowiska pro-life nie składają bronii. Ponadto Rosjanie są społeczeństwem raczej konserwatywnym a presja społeczna bywa dużo skuteczniejsza niż zapisy prawa. Właśnie dlatego powstała kampania internetowa #ZaWyborem (#заВыбор), którą można znaleźć na rosyjskiej sieci społecznościowej VKontakte. Kobiety dzielą się tam swoimi historiami aborcyjnymi, opowiadają o przeszkodach i naciskach,

jakie były na nie wywierane. Kampania porusza problemy presji społecznej oraz omijania przepisów na poziomie regionów i obwodów. Wykrywając tego typu naruszenia, twórcy kampanii pokazują, że nadal jest o co walczyć.

Przykład Rosji udowadnia, że prawa do aborcji nie wystarczy sobie wywalczyć raz, a potem spocząć na laurach. Czasami o pewne prawa trzeba walczyć nawet całe życie.

Susan Renee

Emma Goldman:
„Jeśli nie mogę tańczyć,
to nie jest moja rewolucja”



Rys: ladysheeray

O aborcji w starożytności i średniowieczu

„I te położne potrafią z pomocą leków i zakłęb bóle porodowe spowodować, a jeśli zechcą, umieją je łagodzić i poród sprowadzać u tych, które ciężko rodzą, a jeśliby wczesny płód poronić wypadało, to i poronienia sprowadzają.”

Platon, Tetajosz

Aborcja nie jest zjawiskiem wyłącznie nowoczesnym; prawdopodobnie jest tak stara jak ludzka kultura. W tym artykule chciałobyśmy przedstawić krótki przegląd metod usuwania ciąży stosowanych przed nadejściem współczesnej medycyny. Pominiemy natomiast historię prawnych, moralnych i religijnych ocen samego zjawiska, które choć niewątpliwie istotne, stanowią temat na odrębny tekst. Ograniczymy się także do historii Europy, jako dotyczącej nas najbardziej bezpośrednio.

Starożytność

Zarówno w potocznym jak i naukowym poglądzie na temat aborcji w czasach przednowoczesnych panuje przekonanie, że metody wówczas stosowane były albo prymitywne albo zwyczajnie nieskuteczne. Uznawano je za dziedziny praktyki magicznych lub quasi-medycznych opartych na fałszywych pojęciach o ludzkiej rozrodczości. Istotnie, starożytne i średniowieczne teorie o funkcjonowaniu kobiecego ciała były czasami groteskowo błędne. Nie oznaczało to jednak, że stosowane metody były nieskuteczne lub działały jedynie na zasadzie placebo. John M. Riddle poddał dokładnej analizie substancje (głównie pochodzenia roślinnego) zalecane przez starożytnych i średniowiecznych autorów jako służące usuwaniu ciąży. Postępując się współczesnymi badaniami doszedł do wniosków, że większość środków zalecanych przez starożytnych ginekologów jak Soranus z Efezu czy Pedanios Dioskurydes rzeczywiście przynosiłoby pożądany efekt.

Riddle podaje wyjaśnienie tego paradoksu: niezależnie od błędnych teorii, wiedza na temat właściwości rozmaitych substancji wywodziła się przede wszystkim z praktyki medycznej zarówno własnej autora, jak i tej stosowanej przez innych. I tu dochodzimy do ostatniego problemu z badaniami aborcji w czasach zamierzczłych. Zabiegi aborcyjne były przede wszystkim domeną kobiet. Tymczasem autorzy traktatów medycznych byli niemal wyłącznie mężczyźnami. Metody usuwania ciąży wywodziły się z wiedzy praktycznej, która nie zachowała się w źródłach pisanych. To, co wiemy obecnie na temat aborcji w dawnych czasach jest jedynie częścią znacznie większego, zaginionego zasobu wiedzy praktycznej, ludowej i kobiecej.

Jakie metody?

Choć aborcja chirurgiczna była jak najbardziej możliwa w starożytności, tego typu zabieg był powszechnie, i zapewne słusznie, uważany za niebezpieczny. Dlatego też większość lekarzy zalecała metody bardziej subtelne.

Soranus z Efezu, żyjący na przełomie I i II w. autor trytet w dziedzinie ginekologii i położnictwa, w celu usunięcia niechcianej ciąży sugerował podjęcie stopniowe. W ciągu pierwszych trzydziestu dni od poczęcia wystarczy stosować się do zaleceń odwrotnych do tych, które miały zapobiec poronieniu: wykonywać energiczne ćwiczenia fizyczne, jeździć konno i podnosić ciężary. Dodatkowo pomocne są długie ciepłe kąpiele i jedzenie ostrych potraw. Jeśli to nie pomogło należało stosować kąpiele nasiadowe w wywarze z oleju lnianego, kozieradki pospolitej, prawosłazu lekarskiego i bylicy pospolitej oraz kompresy z podobnych składników. Jeśli te stosunkowo łagodne metody nie pomogły w pierwszym miesiącu ciąży lub też kobieta zdecydowała się przerwać ciążę po upływie pierwszego miesiąca, należało zastosować środki ostrzejsze: na przykład aborcyjny czopek dopochwowy. Ten składał się z mieszaniny ziół takich jak mirt, pszonak, tubin, ruta, wawrzyn, czy kardamon.



Sylfion, obecnie wytężbiona roślina z rodziny seledziowatych, na srebrnej monedzie miała ksyfrenę. Sok z sylfionu był w starożytności wysoko cenionym środkiem aborcyjnym.

Upadek Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie wiązał się z utratą dużej części wiedzy ginekologicznej, w tym także metod przeprowadzania aborcji. W każdym razie w kręgach uczonych, niewiele bowiem możemy powiedzieć na temat ludowych metod radzenia sobie z niechcianymi ciążami, choć istniały one z pewnością. Mimo to średniowiecze zachowało pewną wiedzę w tej dziedzinie, a nawet potrafiło uzupełnić starożytny repertuar ziółowych środków aborcyjnych o kilka nowych gatunków.

Średniowiecze

Jeden z najpopularniejszych średniowiecznych zielników, znany jako Zielnik Macera, wymieniał całą szereg roślin wywołujących menstruację. Były to m.in.: boże drzewko, piotun, bukwica zwyczajna, macierzanka, fenkuł, majeranek czy cyna-

mon. Wprost mówił także o właściwościach aborcyjnych kocimiętki oraz mięty polnej. Szczególnie silne działanie aborcyjne Zielnik przypisywał nasionom nasturcji. Dość zaskakującym miejscem, w którym można było znaleźć informacje na temat środków aborcyjnych, choć raczej w formie przestroż niż zaleceń, były pisma św. Hildegardy z Bingen, średniowiecznej mistyczki, która pisała również traktaty medyczne. Co ciekawe, Hildegarda podawała nazwy ziół częściej w swoim rodzimym niemieckim, niż po łacinie, co może wskazywać, że jej wiedza pochodziła raczej z praktyki ludowej niż z uczonych traktatów. Wśród roślin, których spożycie grozi poronieniem, wymieniała np.: kopytnik pospolity czy oliwnik wąskolistny jak również wrotycz, roślinę nieznaną autorom starożytnym, która jednak stała się w późniejszych wiekach bardzo popularnym środkiem w przerywaniu niechcianej ciąży.

Intensywny rozwój wiedzy, przynajmniej wśród uczonych, o środkach aborcyjnych i metodach regulowania płodności w średniowiecznej Europie wiązał się z wpływami kultury muzułmańskiej. Islam był znacznie bardziej liberalny w kwestiach zapobiegania i usuwania ciąży od Chrześcijaństwa, zaś perscy i arabscy autorzy mieli lepszy dostęp do dzieł starożytnych. *Kanon Medycyny* autorstwa Avicenny zawierał pełny komplet ziółowych i mineralnych środków usuwania ciąży znany autorom klasycznym. Inny uczyony, znany na zachodzie jako Rhazes, wymienił szereg substancji wywołujących aborcję – takich jak sok z ruty, miąższ kolokwinty, nasiona jałowca etc., podając jednocześnie informacje na temat sposobów przygotowania oraz dawkowania, zazwyczaj nieobecne we wcześniejszych traktatach.

Renesans

Co stało się z całą tą wiedzą? Choć w potocznej opinii Renesans oznaczał wyjście z „mroków średniowiecza”, w dziedzinie praw reprodukcyjnych mieliśmy do czynienia z sytuacją dokładnie przeciwną. Od XVI w. rozrodczość oraz życie rodzinne w ogóle zaczęły być poddawane coraz to ściślejszej regulacji. Pomimo znacznie lepszemu dostępowi do źródeł starożytnych, renesansowe traktaty medyczne zawierają bardzo niewiele informacji na temat metod regulowania płodności. Równocześnie fala polewań na czarownice zniszczyła zasoby ludowej wiedzy ginekologicznej, której powierniczki zaczęły być prześladowane jako wiedźmy.

Natalizm, z postulatu moralnego Kościoła, stał się praktyczną ideologią rozwijającego się państwa oraz rodzącego się kapitału, zainteresowanych nieustannym zwiększaniem liczby potencjalnych robotników i żołnierzy. Jak zauważyła Silvia Federici *to nie silnik parowy ani nawet zegar, ale ludzkie ciało było pierwszą maszyną wynalezioną przez kapitalizm*, produkcja tej maszyny nie mogła być zakłócana przez indywidualne interwencje.

Zabieg aborcji z wykorzystaniem mięty polej. Il. z XIII Wiecznego Zielnika Pseudo-Apuleiusa (Wiedeń, Nationalbibliothek, MS lat. 93, fol. 93).



Wystawa Fotografii: My Body is My Home

Fundacja Jak Malowana Wrocław
ul. Rejtana 3

Wernisaż: 9 marca 2018 godz. 20:00,
wystawa trwa do 7 kwietnia

Od autorki:

Moja wystawa towarzyszy tegorocznej wrocławskiej Manifie, lecz nie powstała w kontekście tego wydarzenia. W pracach, które tu prezentuję, nie odnośzę się bezpośrednio do praw reprodukcyjnych. Mówię w nich o bardzo szeroko pojętej wolności kobiety w jej ciele. Mówię, staram się dawać odbiorcy możliwość szerokiej interpretacji. Porzuc więc okoliczności, odrzuć wskazówki, zgub trop. Postaw swoje własne pytania, poszukaj własnych odpowiedzi. Spójrz z własną, nieograniczoną wolnością.”

Wystawa *My Body is My Home* ma miejsce z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet i towarzyszy wydarzeniu związanym z wrocławską Manifą. Na ekspozycję składają się wybrane fotografie, powstałe na przestrzeni ostatnich dwóch lat.

Wystawa ukazuje eksplorowany przez artystkę temat kobiecej cielesności i seksualności, w kontekście szeroko pojętej wolności. Na pierwszym planie jest tu ciało kobiety. Ciało, które podlega ciągłym ocenom, nakazom i zakazom, instrukcjom obsługi, wytycznym i kanonom. Ma sprawiać innym przyjemność, głównie wizualną. Ma spełniać oczekiwania, wypełniać obowiązki. Ulega powszechnej seksualizacji, lecz ma milczeć o swej seksualności.

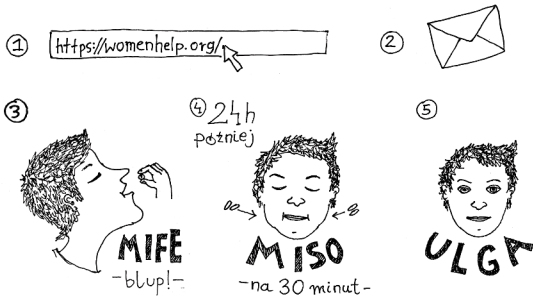
Jak zrobić aborcję farmakologiczną w domu?

Jesteś w niechcianej ciąży? Masz wybór! Im szybciej zadziałasz, tym większe prawdopodobieństwo sukcesu!

Nie minął jeszcze 12 tydzień? Możesz zrobić aborcję w domu!

1. Wejdź na www.womenhelp.org. Wypełnij ankietę medyczną, zamów tabletki.
2. Połknij najpierw jedną tabletkę Mifepristonu.
3. 24 godziny później umieść 4 tabletki Misoprostolu w buzi (między dżiąstem a policzkiem, po 2 tabletki po obu stronach twarzy). Trzymaj tak około 30 minut, dopóki się nie rozpuszczą (po tym czasie możesz połknąć pozostałości).

Brawo! Na 98% udało Ci się pozbyć niechcianej ciąży.



Masz tylko Misoprostol?

1. Potrzebujesz 12 tabletek Misoprostolu – po 200 mikrogramów każda.
2. Umieść 4 tabletki pod językiem. Trzymaj tak około 30 minut, dopóki się nie rozpuszczą (po tym czasie możesz połknąć pozostałości).
3. Po trzech godzinach powtórz działanie: umieść kolejne 4 tabletki pod językiem. Trzymaj tak około 30 minut, dopóki się nie rozpuszczą (po tym czasie możesz połknąć pozostałości).
4. Po kolejnych trzech godzinach powtórz działanie: umieść kolejne 4 tabletki pod językiem. Trzymaj tak około 30 minut, dopóki się nie rozpuszczą (po tym czasie możesz połknąć pozostałości).

Brawo! Na każde 10 osób, które to zrobiły, 8 do 9 miało bezpieczną aborcję (skuteczność wynosi 84%).

Masz wybór!

Pamiętaj, na każdym etapie dbaj o swój komfort. Masz prawo do skorzystania z opieki medycznej, nawet jeśli chcesz tylko pewności, że wszystko jest w porządku.

Więcej informacji na: womenhelp.org

#JaTeż, a aborcja JEST okej!

Chyba nie ma osoby, która nie słyszała o akcji MeToo (JaTeż). Wiele z nas wzięło w niej udział, pisząc na swoich mediach społecznościowych, że doświadczyły przemocy seksualnej. Niektóre z nas opisywały swoje doświadczenia, inne po prostu stwierdziły „Ja też”. Wiele z nas po raz pierwszy opowiedziało o swoich doświadczeniach. Pierwszy raz miało szansę o tym powiedzieć, bo przecież nie tak łatwo jest usiąść do obiadu i stwierdzić „wiesz, kolega z pracy mnie molestował”. Nadaliśmy wstydzimy.

Akcja, w czasie której przestaliśmy się wstydzić, przynajmniej na chwilę, wywołata bar dzo różne reakcje. Wsparcie, oburzenie, przerażenie. Niewątpliwie uświadomiliśmy sobie skalę problemu. My, ale nie wszyscy. Zbyt wiele osób reagowało lekceważeniem: „przesadzacie”, „klepniecie w tyłek to już molestowanie”? – to tylko niektóre z wypowiedzi, z jakimi spotkałam się czytając wyznania na facebooku.

Zapewne z takimi samymi odpowiedziami spotkała się dziewczynka, która opowiedziała trzynastoletniej Taranie Burke o tym, że jest molestowana. Wtedy jeszcze Tarana nie wiedziała co powiedzieć, jak się zachować. Nie mogła nawet powiedzieć „ja też”. Dziesięć lat później, w stworzonej przez siebie fundacji na rzecz osób, które doświadczyły przemocy i napaści seksualnych, wymyśliła kampanię #MeToo.

Kampania ta miała na celu dwie rzeczy: pokazanie skali problemu i wskazanie, że mamy prawo mówić o naszych doświadczeniach bez wstydu. Częściowo spełniła swoją rolę. Jednak na naszym podwórku poruszyła tylko wierzchołek góry lodowej – pomimo przyzwolenia na mówienie o doświadczeniach, wciąż nie mamy do tego języka.

Wciąż mówimy o sobie jako o ofiarach, które to słowo niejednoznacznie kojarzy się ze wstydem i bezsilnością. Wciąż mówimy „byłam molestowana” a nie „ten mnie molestował”. Boimy się nazywać naszych bliskich sprawcami przemocy. Jednak nie tylko w przypadku przemocy brakuje nam języka.

Ostatnio Wysokie Obcasy opublikowały okładkę z hasłem „Aborcja jest okej” i wybudziło to powszechne oburzenie. Oburzenie wywołane strachem, że przekraczamy językowe tabu – bo

to wybór jest okej, aborcja jest zła. A przecież, jeśli aborcja jest zła, to zły jest też jej wybór.. Wpadamy w językowe sidła, bojąc się otwarcie mówić, co uważamy za słuszne.

Nie żądamy swoich praw, bronimy kompromisów. Nie nazywamy się doktor(kami), profesor(kami), kierowniczymi, bo to brzmi jakoś tak niepokojąco. Zastanawiamy się, czy to był gwałt, czy to jednak za mocne słowo, przecież są małżeństwa... Nie budujemy języka, bojąc się być zbyt krzykliwymi, a tłumaczymy to strategiami politycznymi. W efekcie oddajemy pole debaty mizoginom i konserwom, którzy uważają, że kobiety nie mają prawa mówić.

Mamy prawo mówić, o naszych doświadczeniach (aborcjach, porodach, przemocy), naszych ciałach (brzuchach, piersiach, cipkach) – w naszym języku.

I mówimy, bo tylko mówiąc, bez cenzury i społecznego tabu, będziemy w stanie dzielić się doświadczeniami i sprawić, by nasze siostry nie musiały cierpieć poniżania, szikan – czy to z powodu stygmatu ofiary przemocy seksualnej, przeprowadzenia aborcji czy złamania dowolnego innego tabu.



Krótką historia o pomocy wzajemnej

Odebrałam telefon.

– Kochana ratuj! Próbowałam na women on web, ale to może za późno dojść. Ja nie chcę mieć drugiego dziecka, nie dam rady sama...

– Poczekaj parę minut, oddzwonię. Nie martw się.

Po kilkunastu minutach namierzyłam zestaw i ogarnęłam dostarczenie. Oddzwoniam.

– Hej, wszystko będzie dobrze, mam zestaw. Jutro ktoś ci go podwiezie do pracy, wcześniej zadzwoni do ciebie. Kiedy chcesz się spotkać?

– Najlepiej w piątek, X. przyjeżdża w sobotę, nie chcę, żeby wiedział. On chce mieć dzieci, ale to ja mam je wychowywać. Jak tak je chce, to niech tu przyjeżdża i sam se je wychowuje, ja przy jednym wysiadam.

– Który to tydzień?

– Czwartą, prawie piątą. Ja już zamówiłam tabletki na women on web, powiesz mi co i jak?

– To jak dojdą to przekażesz innej. Pogadamy jak się zobaczymy. W piątek o której?

– No tak jak dziecko zaśnie, po 19,00?

– Dobra, przeczytaj tylko uważnie instrukcję. Mife trzeba zażyć dużo wcześniej. Będę u Ciebie w piątek, przyjadę autem dla asekuracji i będę przy tobie, wcześniej się zdzwonimy. Trzymaj się, już jesteś bezpieczna.

W piątek wieczorem stawiałam się u mojej przyjaciółki, która otwierając drzwi od razu rzuciła w wejściu:

– On przyjeżdża jednak dziś w nocy.

– O której?

– No tak po 2 w nocy.

– A, to spoko, zdążymy. Przyjechałam autem, tak jak się umawialiśmy, mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebne.

Po godzinnej rozmowie pod tytułem „czy dobrze robisz?”, „co może pójść nie tak?” „jak to było u innych, co miały aborcje farmakologiczne?” moja przyjaciółka wzięła pod język Miso. Zawsze chciała wychowywać dwójkę dzieci, często mi o tym mówiła. Zdecydowała jednak inaczej. Nie ten czas, nie te uczucia, przeciążenie pracą i samodzielną opieką nad dzieckiem. Zaczęłyśmy robić wspólną kolację, którą ostatecznie ja wciągnęłam, bo ona nie była w stanie.

– Ej, czym się tak stresujesz? Mamy auto, tabsy przeciwbólowe, jesteśmy we dwie, zaraz odpalimy sobie jakiś film.

– No... że nie zdążymy, bo on przyjedzie.

– Cóż... wtedy i tak będzie już po wszystkim.

– No wiem, wiem i oznajmię mu, że mam oooobitą miesiączkę, którą koniecznie muszę „spędzić z tobą”.

– Dokładnie!

Zaczęłyśmy się śmiać i przytulać. Nie pamiętam jaki film oglądałyśmy, chyba jakiś kryminał. Po godzinie od zażycia Miso, moja przyjaciółka wzięła 1 tabletkę z ibuprofenem i zabezpieczyła się podpaskami. Po dwóch godzinach zaczęło się krwawienie. Trochę później musiałyśmy zatrzymać film, a ona poszła do toalety. Słyszę, że coś krzyczy z łazienki:

– Co mówisz?

– Że chyba po wszystkim. Wyleciało.

Westchnęłam cicho z ulgą, że auto nie było potrzebne i wszystko poszło dokładnie jak miało pójść.

A teraz moral:

Droga czytelniczko aborcja medyczna (farmakologiczna) jest zupełnie bezpieczna. Możesz ją na sobie przeprowadzić i nie jest to nielegalne. Pamiętaj tylko, że Mifepristone i Misoprostol nie są dostępne w tym pojebanym kraju ani na receptę, ani za pieniądze (chyba, że uda Ci się je sprowadzić z zagranicy), dlatego, że politycy i kler zabraniają kobietom usunąć niechciany płód. Jednak twoje koleżanki, przyjaciółki mogą Ci pomóc. Bezpiecznie. Pamiętaj jeszcze, że twoje przyjaciółki ryzykują swoim bezpieczeństwem, kiedy pomagają Ci przerwać ciążę. Dlatego dbaj o nie, i zachowuj BHP. Dzwoni. Nie pisz.

Jeśli musisz napisać, to pisz że: „potrzebujesz pomocy”. A szczegóły najlepiej wyjaśnić w bezpośredniej rozmowie.

Wiktoria Marzec

Redakcja:
Karolina B. Zwierzyńska
Susan Renee

Teksty:
Katarzyna z ZSP
Karolina B. Zwierzyńska
Susan Renee
Wiktoria Marzec

Grafika:
ladsysheeray
Skład:
Karolina B. Zwierzyńska